

Lądowanie na susłach

Dzień 24 stycznia bieżącego roku był mroźny jak wiele dni tej zimy. Na świdnickim lotnisku zalegała gruba warstwa śniegu, a pod nią, w swych głębokich na ponad metr norach, spały spokojnie susły perełkowane. Cóż bowiem mogło im zagrażać w tak senne zimowe dni poza mrozem?

Jednak nie wszędzie temperatura była poniżej zera, a wszyscy spokojni. W stolicy, przy ul. Wiejskiej, posłowie mieli rozognione głowy, bowiem toczyła się debata nad budżetem. Każdy z posłów chciał umieścić w nim zapis korzystny dla wyborców ze swego regionu – co jest rzeczą zrozumiałą. I to właśnie w trakcie tej debaty lubelska posłanka PiS, Elżbieta Kruk, „wywalczyła” dla Lubelszczyzny 14 milionów złotych na port lotniczy w Świdniku. Nie wzbudziło to zapewne niepokoju nieświadomych niczego susłów, zaniepokoiło jednak tych, którzy od kilku już lat z mniejszą lub większą intensywnością działań starają się zapobiec takiej lokalizacji inwestycji.



Suseł. Rys. Anna Krupa

Susły a polityka

Pomysł budowy portu lotniczego w Świdniku jest stary. Świdnik, będąc miastem z tradycjami lotniczymi, jest niejako do tego predestynowany. Sytuacja jednak zmieniła się, kiedy na terenie trawiastego lotniska odkryto kolonię susłów perełkowanych. Było to w latach 90-tych. Na przełomie wieków dość głośno mówiło się o planach budowy pasa betonowego na trawiastym dotychczas lotnisku. Stosowny zapis znalazł się również w Planie Zagospodarowania Przestrzennego Województwa Lubelskiego. Wówczas jednak pomysł ten niemal jednogłośnie został skrytykowany przez naukowców i ekspertów od lotnictwa, zaś lubelska organizacja pozarządowa, Towarzystwo dla Natury i Człowieka, rozpoczęła kampanię „Niech suseł śpi spokojnie” przeciwko budowie pasa betonowego na lotnisku.

Inwestycja wydawała się już wówczas chybiona, bowiem wszelkie ekspertyzy wskazywały, że teren ten nie nadaje się na budowę lotniska ze względu na gęstość zabudowy, ryzyko wypadku, niekorzystne kierunki wiatrów itp. Można powiedzieć, że kwestia susłów nie była wówczas aż tak ważna – złośliwi mówili nawet, że kampania prowadzona przez TdNiCz jest jak walka na wiosnę o to, by trawa była zielona. Okazuje się jednak, że w naszym kraju wszystko jest możliwe.

Dodać należy, że istnieje pewna rywalizacja urzędu marszałkowskiego (na Lubelszczyźnie niemal tradycyjnie powiązanego z PSL-em) z władzami miasta i województwa (o orientacji bardziej prawicowej) co do budowy lotnisk w województwie. Władze samorządowe lansują bowiem budowę dużego portu w Niedźwiadzie na nadwieprzańskich łąkach, ok. 30 km od Lublina, zaś przedstawiciele władz centralnych stawiają na Świdnik. Ta gra sił trwa cały czas, mimo iż nikt otwarcie się do niej nie przyznaje. Póki co jednak zawiązano spółkę Port Lotniczy w Świdniku S.A., która wśród licznych udziałowców ma również... Urząd Marszałkowski w Lublinie.

Jak się okazuje, pomimo niekorzystnych decyzji i opinii, koncepcja lotniska w Świdniku stale tkwi w głowach lokalnych decydentów. A w ostatnich miesiącach odżyła z wielką siłą. Tyle że w tzw. międzyczasie suseł perełkowany stał się gatunkiem chronionym w ramach europejskiej sieci ekologicznej NATURA 2000. Co więcej, z uwagi na niewielką jego liczebność w krajach UE (jedyne stanowiska znajdują się w woj. lubelskim), nadano mu rangę gatunku priorytetowego. Zaś świdnicka kolonia jako największa w UE została zgłoszona do ochrony w formie obszaru NATURA 2000.

Dyrektywa habitatowa zaś mówi jasno, że w obszarze NATURA 2000 i w jego sąsiedztwie nie można lokalizować inwestycji, które mogłyby pogorszyć stan gatunków czy siedlisk chronionych w ramach danego obszaru. Dodatkowo sytuację komplikuje fakt, że dla lokalizacji inwestycji na terenie występowania gatunku priorytetowego konieczna jest zgoda Unii Europejskiej.

Powstała zatem dość trudna sytuacja, którą początkowo nikt się nie przejmował, jednak z czasem należało znaleźć dla niej rozwiązanie. I wkrótce znaleziono. Zaplanowano, że część susłów się przesiedli, czyli introdukuje w inne miejsce.

Operacja udana - pacjent zszedł

Historia przesiedleń susłów na Lubelszczyźnie ma już niemal 20 lat, to bowiem w latach 80. dr Stefan Męczyński z UMCS wraz z zespołem prowadził tego rodzaju działalność na susłach z terenów Zamojszczyzny. Teraz również pod jego kierunkiem został opracowany plan przesiedlenia części susłów z lotniska w Świdniku (ok. 1500 sztuk) z terenu, gdzie ma powstać betonowy pas startowy. Ów plan przesiedlenia został przyjęty przez Wojewódzką Komisję Ochrony Przyrody. Argumentuje się, że dzięki niemu możliwe będzie zachowanie populacji susła w Świdniku, przesiedlone osobniki wsiedli się na nowe tereny położone w sąsiedztwie lotniska, a także na lotnisko w Radawcu na zachód od Lublina, zaś obecny teren będzie ogrodzony i regularnie koszony.

Trudno odmawiać doktorowi Męczyńskiemu zasług w badaniach susłów. Istnieje wszelako jeden „mały” szkopał - **żadna** z prowadzonych przez niego introdukcji się nie powiodła. W najlepszym wypadku kolonia przetrwała 3 lata. Faktem jest, że ten sam naukowiec kieruje programem ochrony susła na Zamojszczyźnie, ale trzeba z całą mocą podkreślić, iż tam chroni się stanowiska naturalne, które susły same sobie wybrały, zaś jak pokazuje praktyka, naukowcy nie mają wystarczającej wiedzy, by przesiedlić ów gatunek z powodzeniem. Obawy budzą też wybrane lokalizacje przesiedlania, bowiem poza terenami przyległymi do lotniska w Świdniku mówi się o Radawcu (teren położony jeszcze bardziej na zachód od i tak położonego poza zasięgiem występowania gatunku, Świdnika). Innym terenem miał być rezerwat Żmudź w okolicach Chełma, co już brzmi jak kiepski żart, gdyż podłoże w tym rezerwacie zbudowane jest z opok i margli wychodzących niemal na powierzchnię i tworzących ciekawe formy geologiczne. Przesiedlane tam susły musiałyby zatem wykazać się zdolnościami górniczymi, aby zdomowić się w takim miejscu.

Dr Michał Piskorski, również z UMCS, który badał świdnickie - nie zamojskie - susły (stały się one również tematem jego pracy doktorskiej pt. „Charakterystyka populacji susłów perełkowanych *Spermophilus suslicus* (Güldenstaedt, 1770) w Świdniku koło Lublina”, którą obronił w ubiegłym roku) twierdzi ponadto, że przesiedlanie susłów będzie niekorzystne z wielu innych względów. Przede wszystkim zaburzona zostanie aktywność zwierząt w czasie prac, nie wiadomo ile ich może zginąć podczas przesiedlania, a z pewnością istnieje duże zagrożenie, że będą ginąć na pasie startowym. Nie jest też pewne, że zechcą zasiedlić nowe tereny, a także jak na zwierzęta będzie oddziaływał hałas wywołany lądowaniem i startem maszyn odrzutowych z 70 osobami na pokładzie. W chwili obecnej na lotnisku lądują i startują zeń jedynie lekkie samoloty i śmigłowce. Susłom to nie przeszkadza, jednak różnica „taboru” oraz częstotliwość przelotów będzie tutaj znaczna.

Należy też zastanowić się nad kosztami ewentualnego przesiedlenia, bo nikt o nich otwarcie nie mówi. W Niemczech przesiedlenie kolonii 20 chomików z terenu, na którym planowano budowę parku maszynowego, kosztowało ni mniej ni więcej tylko 2,75 mln euro. Ile zatem wyniosłby koszt przesiedlenia 15 tys. susłów? Pytanie to można zadać inaczej: na ile susłów wystarczy owe 14 mln złotych, wywalczone przez posłankę Kruk?

Wielce pouczające spotkanie

W dniu 14 lutego w lubelskim hotelu „Viktoria” odbyło się niecodzienne spotkanie. Zorganizowało je Stowarzyszenie „Lotnisko w Świdniku”, organizacja założona w celu lobbowania za jak najszybszą budową portu lotniczego w Świdniku. Niżej podpisany, mimo że nie był zaproszony, udał się na to spotkanie. Miało ono na celu promocję idei budowy lotniska oraz – choć zdaje się, że nie wszyscy tak to odebrali – wymianę poglądów i stanowisk stron mających rozbieżne zdania w kwestii planowanej inwestycji.

Na początku spotkania zaprezentowano wizualizację portu lotniczego w Świdniku, historię lotnictwa w Lublinie i okolicach oraz argumenty za budową lotniska w tym właśnie miejscu. Stosowne dane techniczne i statystyczne przedstawił dr Jerzy Ekiert z Politechniki Lubelskiej. Członkowie zespołu naukowców (dr Tadeusz Grądział i mgr Ryszard Styka), którzy zaplanowali przesiedlenia części susłów z lotniska, przedstawili podstawowe informacje o zakresie, celu oraz metodach tego przedsięwzięcia. Dość niecodzienne wnioski ze zrealizowanych introdukcji susła wysnuwał dr Grądział. Twierdził on, że mimo tego, iż żadna kolonia nie przetrwała, nie świadczy to jednak, że program się nie powiódł (*sic!*). Poza tym zaznaczył, że w trakcie przesiedlania kolonii w Świdniku może dojść do załamania ilościowego populacji, co – jego zdaniem – jest zjawiskiem naturalnym w tak licznych populacjach (świdnicka szacowana jest na ponad 11 tys. osobników) i wówczas niesłusznie wina za to może być przypisana tym, którzy przesiedlają zwierzęta. Być może to prawda, ale wg mnie z pewnością jest to asekuracyjne zabezpieczenie się przed odpowiedzialnością za ewentualny niekorzystny wynik przenosin.

Następnie głos zabrały osoby prezentujące odmienne poglądy na temat całego przedsięwzięcia (tutaj głównie Krzysztof Gorczyca z Towarzystwa dla Natury i Człowieka oraz dr Jarosław Krogulec). Po czym rozpoczęła się dyskusja, niestety w wielu momentach daleka od konkretów, zaś jej standard pozostawiał wiele do życzenia. Z ust jednego z radnych ekolodzy usłyszeć mogli, że powinni się zająć rurą pod Bałtykiem, zaś władze samorządowe, lansujące budowę lotniska w Niedźwiadzie nazwał on „pszenno-buraczaną władzą”. Wicedyrektor Wydziału Środowiska i Rolnictwa Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego stwierdził autorytarnie, że „NATURA 2000 to nie jest ograniczanie działań dla człowieka”, jak również, co można było wywnioskować z jego wypowiedzi, jest on święcie przekonany, że nie ma innej lokalizacji portu lotniczego niż ta w Świdniku, więc na pewno UE to zrozumie i wyda stosowne pozwolenie. Zgoła odmienne przekonanie wyraził przedstawiciel urzędu marszałkowskiego, twierdząc, że obszar NATURA 2000 to taki teren, gdzie „bez pozwolenia nie można łopaty wbić”.

Mnie zaś spotkanie to utwierdziło w przekonaniu o istnieniu rozbieżności zdań w kwestii lokalizacji portu lotniczego między oboma pionami władzy (samorządowym i rządowym), zaś jedyna korzyść z dyskusji jest taka, iż do „lotniskomanów” dotarło chyba z całą mocą, że ów susień to nie jest jakiś tam futrzak, ale że może zrobić im poważną „susłą robotę” pod lotniskiem. Jako swoiste kuriozum traktuję fakt, iż Stowarzyszenie „Lotnisko w Świdniku” postanowiło ustanowić nagrodę za zasługi dla budowy portu lotniczego w Świdniku. Będzie nią... statuetka susła ze śmigłem – jest rzeczą oczywistą, że pierwszą pretendencją do nagrody jest posłanka Kruk. Dodać należy, że statuetka susła (choć bez śmigła) jest już przyznawana od dwóch lat na Lubelszczyźnie, ale za społeczne działania na rzecz ochrony środowiska. Przyznaje ją kapituła złożona z przedstawicieli lubelskich przyrodniczych organizacji pozarządowych.

Susły a media

Godny uwagi jest też stosunek mediów, zwłaszcza prasy, tak lokalnej, jak i ogólnopolskiej do problematyki lotniska w Świdniku. „Dziennik Wschodni” oraz „Kurier Lubelski” jako dwie główne

lokalne gazety, na przemian entuzjazmowały się lotniskiem, a czasem śmielej lub mniej śmiało pisały o tym, że to jednak od Komisji Europejskiej zależy, czy lotnisko powstanie, czy nie. Bodaj czy nie najciekawszą metamorfozę przeszła „Gazeta Wyborcza”. Jeszcze 23 stycznia pisała, iż susły padły ofiarą polityków (dziennikarze GW nie omieszkali również dodać, że tych z PiS) i gęsto cytowała Krzysztofa Gorczycę z Towarzystwa dla Natury i Człowieka oraz dr. Piskorskiego. Zaś już w dwa dni później zmieniła ekspertów na tych, którzy uważają, że zagrożenia dla kolonii związane z rozbudową lotniska to bzdury – to opinia dr. Męczyńskiego. Dziś, kiedy piszę te słowa (czerwiec 2006), można zobaczyć w Lublinie billboardy z logo „Gazety Wyborczej” oraz napisem „Chcemy lotniska w Świdniku” i podpisem „Lublinianie” (mimo, że nie wszyscy mieszkańcy Lublina tego lotniska chcą).

Mówiąc o kampanii medialnej nie sposób nie wspomnieć o artykule dr. Tadeusza Grądziela z UMCS, pt. „O ochronie susłów w Polsce” („Przyroda Polska”, kwiecień 2006). Autor prezentuje tam po raz kolejny argumenty za „programem przesiedleńczym”, do czego rzecz jasna ma prawo, jednak w wielu przypadkach argumenty te są dość mętne. Pisze np., iż „Nie jest bowiem prawdą, że do tej pory żadna introdukcja tego gatunku się nie udała i nie ma szans na jej skuteczne przeprowadzenie. Przecież kolonia w Świdniku powstała przez wypuszczenie kilkudziesięciu osobników przywiezionych z jednej kolonii na Zamojszczyźnie”. Można by z tego wywnioskować, że ów naukowiec wie, w jaki sposób i przy spełnieniu jakich warunków powstała ta kolonia, tymczasem faktycznie nie wiadomo, dlaczego susły upodobały sobie ten teren, ani kto, kiedy i ile ich tutaj przywiózł. Zaś fakt ten został przedstawiony tak sugestywnie, że niemal można by sądzić, że to właśnie eksperci od przesiedleń założyli kolonię w Świdniku. Prócz tego przeciwników budowy lotniska w Świdniku nazywa dr Grądziel „ekologami” (w cudzysłowie), zaś naukowców mających inny niż on i jego koledzy pogląd na ochronę tej kolonii – „rzekomymi znawcami ochrony susłów”. Dodać należy, że w artykule słowem nie wspomniano, iż susel perełkowany jest gatunkiem priorytetowym w europejskiej sieci ekologicznej NATURA 2000.

Na przełomie maja i czerwca odbyła się debata telewizyjna (w kanale TV3 Lublin; jej obszerne fragmenty emitowano też w Radio Lublin), dotycząca właśnie budowy lotnisk na Lubelszczyźnie. W debacie tej słuchacz czy widz w zasadzie nic nowego nie usłyszał. Była to kolejna utarczka polityczna PSL-owskich stronników lotniska w Niedźwiadzie i wywodzących się głównie z PiS i PO entuzjastów lokalizacji w Świdniku. Była to więc raczej debata przedwyborcza niż rzeczowa dyskusja nad problemem. Sprawę susłów zauważył jedynie poseł Artur Zawisza z PiS, który napomknął, że nie wiadomo, ile czasu będzie trwało uzyskanie decyzji z Komisji Europejskiej.

Jaka przyszłość?

W chwili obecnej problem budowy lotnisk, również tego w Świdniku, jest więc przedmiotem politycznych przepychanek. Co pewien czas gazety donoszą, że a to Amerykanie, a to Brytyjczycy, to znów Francuzi czy Kanadyjczycy interesują się jedną lub drugą lokalizacją. Tu w Świdniku jest już „o krok”, zaś w Niedźwiadzie właśnie koszt budowy zmalał o ileś tam milionów. I dopóki ów jarmark trwa, susły mogą czuć się bezpieczne. Prócz tego sytuacja wygląda trochę jak dzielenie skóry na niedźwiedziu, bowiem gros terenu obecnego lotniska jest własnością banku PeKaO S.A., który miał niejako aportem wnieść ów obszar do spółki Port Lotniczy w Świdniku S.A. Póki co jednak bank się z tym nie kwapi.

W przyszłości zaś o losie kolonii susła, jak niestety o bardzo wielu cennych przyrodniczo obszarach w naszym kraju, zdecyduje Bruksela. Być może zwolennicy szybkiej budowy terminalu lotniczego będą starali się omijać wymagane procedury, np. ocenę habitatową, lecz nie sądzę, aby im się to udało, bo wszak to największa w Europie kolonia gatunku priorytetowego. Z pewnością też lotnisko w Świdniku doskonale wpasowuje się w rozwój tego miasta. Jednak jest to rozwój krótkowzroczny, rozumiany jako więcej, szybciej i niestety za wszelką cenę.

Czy Unia Europejska uwierzy w argumenty, że wokół Lublina nie ma innego miejsca do budowy lotniska i czy pozwoli naukowcom majstrować przy największej kolonii gatunku priorytetowego (podkreślmy jeszcze raz: naukowcom, którym żadne przesiedlenia się nie udały), czas pokaże. Ja przychyliam się jednak do propozycji dr. M. Piskorskiego, który mówi: „w moim mniemaniu należałoby pozostawić ten układ przyrodniczy bez ingerencji, ale bezustannie śledzić i poznawać procesy w nim zachodzące”.

Krzysztof Wojciechowski